

Lucyna Kostuch

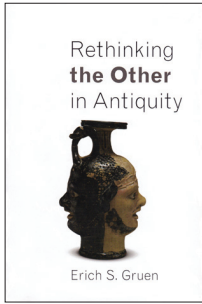
O Hellenach i barbarzyńcach inaczej

Studia Europaea Gnesnensia 6, 472-476

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Lucyna Kostuch
(Kielce)

O HELLENACH I BARBARZYŃCACH INACZEJ

Rec. książki: Erich S. Gruen, *Rethinking the Other in Antiquity*, Princeton University Press, Princeton 2011, 415 s.

Recenzowana praca naukowa niewątpliwie należy do pozycji bardzo ważnych, ponieważ porusza problem dziś uważany za niezwykle istotny, a mianowicie stosunek do „obcego”, „innego” w kontekście etnicznym i rasowym. Zagadnienie to zdecydowanie mniej emocji budziło w starożytności, która nie znała słów: ksenofobia i tolerancja (choć z etymologicznego punktu widzenia pierwsze jest greckie, a drugie — łacińskie). Problem w tym, że świat naukowy, badając zjawisko marginalizacji, wykluczenia i prześladowania „obcych”, często sięga do antyku, tam właśnie poszukując korzeni negatywnych postaw. Już wówczas — jak sądzą badacze — dokonano „wynalazku” ksenofobii, a zatem Grecy i Rzymianie byli przynajmniej protorasistami. Konstrukcja „innego” miała służyć budowaniu zbiorowej tożsamości. To Hellenowie przecież stworzyli pojęcie „barbarzyńcy”, a potem przekazali je Rzymianom (*barbaros*, *barbarus*). Choć początkowo miało ono dla Greków oznaczać jedynie tego, kto nie posługuje się ich językiem, z czasem nabrało pejoratywnego wydźwięku i zaczęło określać również człowieka prymitywnego, niecywilizowanego, dzikiego, niewykształconego, nieokrzęsanego, niekulturalnego, ignoranta. Grekom przypisuje się też stworzenie pierwszego wielkiego podziału kulturowego dzielącego świat na Wschód i Zachód, czyli Azję i Europę, przy czym ludy azjatyckie miały być zniewieściałe, służalcze i wiarołomne. W wielu opracowaniach można odnaleźć taki właśnie wizerunek człowieka starożytnego — *a priori* uprzedzonego do „obcego” i w konsekwencji pogardzającego nim¹.

¹ Na temat konstrukcji barbarzyńcy, m.in.: F. Hartog, *The Mirror of Herodotus*, Berkeley 1988; E. Hall, *Inventing the Barbarian: Greek Self-Definition through Tragedy*, Oxford 1989; P. Cartledge, *The Greeks*, Oxford 1993; B. Cohen (red.), *Not the Classical Ideal: Athens and the Construction of the Other in Greek Art*, Leiden 2000; B. Isaac, *The Invention of Racism in Classical Antiquity*, Princeton 2004.

Książka Ericha S. Gruena — profesora uniwersytetu w Berkeley i autora licznych publikacji opisujących relacje między nacjami w starożytności² — powstała z myślą o krytyce tego zakorzenionego już w nauce poglądu. Celem recenzowanej pracy jest udowodnienie, że starożytne społeczności budowały własną tożsamość grupową całkowicie odmiennie od nas. Nie chodzi przy tym jedynie o cywilizację grecko-rzymską, ale również o ludy starożytnego Bliskiego Wschodu, w tym przede wszystkim Żydów. Gruen dowodzi zatem istnienia pewnego uniwersalnego modelu, którym posługiwał się człowiek w starożytności, myśląc o innych nacjach. Wyeksponowanie kultury żydowskiej w recenzowanej książce (obok Hellenów i Rzymian) nie pozostaje przypadkowe — jak wiadomo, Żydzi mają szczególne skłonności separatystyczne. Oczywiście w pracy Gruena dominują odwołania do literatury antycznej, ponieważ są to podstawowe zasoby, którymi dysponuje badacz starożytności. Inna rzecz, że świadectwa te właśnie przez wieki pozostawały podstawą wykształcenia w kulturze europejskiej — zatem tym bardziej powinny być właściwie interpretowane.

Podstawowa teza w dysertacji Gruena brzmi: w starożytności budowano tożsamość grupową, odwołując się do obcych społeczności, ale nie w kontraście do nich. Nie odrzucenie, a przywłaszczenie stanowiło starożytny paradygmat. Rekonstrukcja przeszłości danego ludu każdorazowo prowadziła do innych ludów, tworząc sieć skomplikowanych połączeń międzykulturowych. Krótko mówiąc, była to „złodziejska tożsamość”, czy „kulturowa kradzież” (*identity theft; cultural thievery*). Nie chodzi przy tym o podstępną kradzież wynalazków, ale ogłaszanie, że podstawowe dobra kultury zostały przejęte od innych ludów. Reguła ta dotyczyła w największym stopniu twórców pojęcia „barbarzyńca”, czyli Hellenów. Oddali oni „obcym” nawet dziedzinę obronności, ponieważ dość powszechnie wierzyli, że elementy uzbrojenia hoplity przywędrowały z innych krajów — jedna część rynsztunku z Egiptu, druga z Karii, jeszcze inna ze Scytii. Grecy przyznawali się również do przywłaszczenia m.in. kalendarza, alfabetu, imion bogów i licznych form ich kultu. Zamiast wzdrygać się przed związkami z barbarzyńcami, Hellenowie obrażali siebie, że są genetycznie spokrewnieni z nimi — mają wspólną genealogię. Co istotne, nie zawsze mieli rację, przypisując autorstwo jakiegoś wynalazku obcym. Podobnie było z helleńską etnogenezą. Zatem lud, nacja, czy grupa ludności zamieszkująca określone terytorium wyniesione na poziom wyobrażeń nigdy nie były tworam hermetycznymi, czystymi, pozbawionymi obcej domieszki — wręcz przeciwnie, prezentowały twory zdecydowanie heterogeniczne.

² M.in. E. Gruen, *Heritage and Hellenism: The Reinvention of Jewish Tradition*, Berkeley 1998; idem, *Diaspora: Jews amidst Greeks and Romans*, Cambridge 2002.

Analizując starożytne świadectwa, Erich S. Gruen posługuje się zarówno źródłami pisanymi, jak i materiałem ikonograficznym. Jeśli chodzi o teksty literackie, autor sięga po wielkie dzieła, dziś zaliczane do kanonu literatury światowej. W pierwszej części książki zatytułowanej „Obrazy Innego” (*Impressions of the Other*) Gruen prezentuje Persję w percepcji Ajschylosa („Persowie”), Herodota („Dzieje”) i Ksenofonta („Cyropedia”). Następnie analizuje obraz Egiptu widzianego oczami nie tylko „ojca historii”, ale również m.in. Diodora Sycylijskiego („Biblioteka”), Plutarcha („O Izydzie i Ozyrysie”) i Juwenalisa („Satyra XV”). W czwartym rozdziale pracy autor rozważa stereotypowe wyobrażenie Fenicjan (w tym szczególnie Kartagińczyków), począwszy od „Odyssei” Homera. Kolejne ludy to Galowie w „Pamiętnikach o wojnie galijskiej” Juliusza Cezara i Germanie w „Germanii” Tacyty. Ten rzymski historyk w „Dziejach” poświęcił również Żydom obszerny ekskurs. Osobny rozdział Gruen przeznaczył czarnoskórym mieszkańcom starożytnego świata. Z lektury tej części recenzowanej książki wynika, że autorzy greccy wcale nie zwykli przedstawiać Hellenów jako wolnych wojowników triumfujących nad Persami, tchórzliwymi pacholkami orientalnego despotycznego monarchy. Podobnie nie dostrzegali nic nagannego w „odwróconych” obyczajach egipskich ani nie pogardzali masowo kultem zwierząt. Słynna formuła określająca kartagińskie wiarołomstwo (*punica fides*) została powołana do życia przez Rzymian już po wojnach punickich, by uzasadnić zburzenie Kartaginy w 146 r. p.n.e. Fenicjanie, z których wywodzili się Kartagińczycy na czele z perfidnym Hannibalem, postrzegani byli zasadniczo jako lud obdarzony licznymi talentami intelektualnymi i organizacyjnymi, widziano w nich też świetnych żeglarzy. Juliusz Cezar, który przez dziesięć lat obserwował Galów, opisał ten lud, nie odwołując się do ogólnych kategorii etnicznych, ale postrzegając ich przez pryzmat plemiennych podziałów, a więc niejednorodnie. Podobnie Tacyt unikał kategoryzacji, pisząc o Germanach, a terminu „barbarzyńca” użył zaledwie trzy razy i to bez złych intencji. Nie był też Tacyt antysemitą. Rzymianie wcale nie odczuwali lęku przed Żydami z powodu wyznawanego przez nich monoteizmu. Owszem, odczuwali niechęć do okaleczania genitaliów (obrzezania), jednak najbardziej dziwiło ich odrzucenie z żydowskiego jądłospisu wieprzowiny ulubionej przez nich samych. Czarnoskórzy również nie byli w starożytności ani prześladowani, ani nie przypisywano im intelektualnego i moralnego defektu. Wręcz przeciwnie, Etiopowie — jak nazywali Grecy i Rzymianie ludzi o czarnej skórze — począwszy od Homera to lud wielce pobożny i mądry.

Oczywiście prof. E. Gruen nie zamierzał ze starożytnych uczynić ludzi nieskazitelnych. Wszystkie wymienione powyżej nacje miały stereotypowo przynależne wady, z których śmiano się i przedstawiano je w formie karykaturalnej. Określenia: „pijacy”, „łakomczuchy”, „podstępni”, „dzicy w ataku”, „źle uzbrojeni” były obecne

w słowniku greckim i rzymskim, a na pewno też posługiwali się nimi w odwiecie „barbarzyńcy”. Jednak — jak wnosi Gruen — nie można fragmentów, w których słowa te się pojawiają uogólniać i przydawać im współczesnej kategorii. Pojęcie rasy było zdecydowanie obce starożytnemu umysłowi.

Przyzwyczajenie do innego sposobu postrzegania obcych nacji każe czasem czytającemu zaprotestować i nasuwa myśl o przesadzie. Gdy autor omawia ilustrację przedstawiającą nagiego Hellena trzymającego własne genitalia i obok pochylającego się Persa z podniesionymi rękami (il. nr 2 w recenzowanej pracy), to trudno uwierzyć, że nie jest to wulgarnie i jakże aktualne przedstawienie wyższości jednej nacji nad drugą. Podobnie, gdy Gruen pisze o stosunku Rzymian do Egipcjan, niełatwo przyjąć, znając świadectwa literackie, że niechęć odnosiła się w zasadzie do Aleksandryjczyków i Kleopatry. Czytając satyrę Juwenalisa oskarżającą rdzennych mieszkańców Egiptu o kanibalizm, trudno uwierzyć, że Rzymianie mieli dla nich choć odrobinę sympatii.

W drugiej części książki zatytułowanej: „Związki z Obcym” (*Connections with the Other*) autor analizuje powiązania międzykulturowe, które ustanowiła wyobrażenia starożytna. Jak się okazuje, Hellenowie mianowali się protoplastami Medów, Persów, Armeńczyków i Scytów. Macedończycy, którzy założyli w Egipcie dynastię po śmierci Aleksandra Wielkiego, sami mieli być wcześniej potomkami Ozyrysa. Pelops — protoplasta Atrydów, przybył z Azji Mniejszej, Danaos — założyciel warowni w Argos, pochodził z Egiptu, a ojczyzną założyciela greckich Teb — Kadmosa, była Fenicja. Ateńczycy to z pochodzenia barbarzyńscy Pelazgowie, etruski ród Tarkwiniuszów to w istocie Koryntyjczycy, a Rzymianie byli wcześniej małozjatyckimi Trojanami albo potomkami Odyseusza, Heraklesa, czy arkadyjskiego Ewandra. Nawet Izraelitów nie sposób nazwać autochtonami. Zgodnie z własnym wyobrażeniem przywędrowali z mezopotamskiego Ur. Przypisywano im również korzenie kreteńskie, etiopskie, asyryjskie i egipskie. Regule wielokulturowości podlegała władza królewska i ogólnie pojęte zasoby intelektualne, łącznie z filozofią. Fabrykowanie mitów i legend z tym związanych było zjawiskiem powszechnym, w żadnym razie — marginalnym.

Z całą pewnością praca prof. Ericha S. Gruena pozostaje ważnym głosem w dyskusji nie tylko nad starożytną tolerancją, ale też jej lektura pozwala dostrzec, jak przenoszenie naszych kategorii wstecz zniekształca historyczny obraz. Nawet jeśli w pełni nie zgodzimy się z tezami autora, to i tak książka stanowi potrzebną przeciwwagę dla obowiązujących w świecie naukowym teorii. Na tym właśnie polega jej główna wartość. Gruen nie prezentuje żadnych nowych świadectw starożytnych, a można powiedzieć nawet, że w dużej mierze powołuje się na dobrze znane mity i wydarzenia historyczne, tyle że naświetla je w inny sposób. Jest to cel zamierzony

przez autora, stąd tytułowe — *rethinking*. Niewątpliwie po lekturze prezentowanej pracy inaczej spojrzymy na zdanie Herodota: „Barbarzyńcami zaś nazywają Egipcjanie tych wszystkich, którzy nie mówią tym samym co oni językiem” (II 158).

Recenzowana książka jest obszerna (415 stron), ma przejrzystą konstrukcję, rozbudowany aparat naukowy i szczegółową bibliografię. Może zainteresować nie tylko historyków starożytności, ale również literaturoznawców, socjologów, antropologów, archeologów, historyków sztuki, filozofów, a nawet tzw. szerokiego czytelnika.